

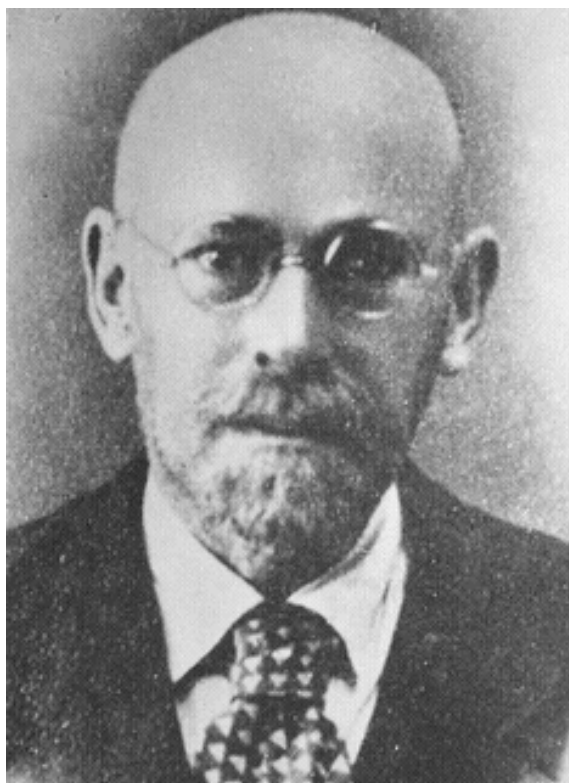


# „My wychowujemy was, ale i wy nas wychowujecie”, czyli o zgodzie Janusza Korczaka na prawdziwy dialog

Agnieszka Witkowska-Krych

Dialog dla Korczaka jest zdecydowanie czymś więcej niż tylko narzędziem wychowawczym, którym pedagog może posługiwać się w procesie edukacyjnym.

Dialog jest procesem niejednostronnym, zakładającym równość, zapewniającym niezaprzeczalne korzyści poznawcze, a także gotowość i obowiązek przyjęcia na siebie konsekwencji tego procesu. Nie my was, ale i wy nas – zatem: Nie my rozmawiamy z wami, ale także i wy z nami rozmawiacie po to, by wspólnie, na drodze kompromisu i obopólnej zgody osiągnąć zamierzony cel, który świat, choćby w mikroskali, uczyni lepszym.



Zawarty w tytule cytat<sup>1</sup> pochodzi z wojennych zapisków, które Korczak skreślił w ostatnich miesiącach życia spędzonych wraz ze swoimi wychowankami i współpracownikami w warszawskim getcie. Zdanie o wzajemnym „się wychowywaniu” to fragment dłuższego tekstu przygotowanego do cotygodniowej gazetki, która tradycyjnie, od początku istnienia instytucji o nazwie „Dom Sierot”, odczytywana była w obecności wszystkich dzieci i pracowników. Zwyczaj ten zachowany został także w trudnych okupacyjnych latach, a teksty wówczas powstałe można w jakimś sensie traktować jako edukacyjne, a nawet życiowe *credo* Korczaka.

Cóż jednak znaczą te słowa? Jak rozumieć ich przesłanie? I, co chyba najważniejsze, jak uwierzyć w ich sens i celowość? Żeby dotrzeć do sedna korczakowskiego wychowania, konieczna jest wirtualna wizyta w domu dzieci, który prowadził wraz ze Stefanią Wilczyńską i przy wydatnym wspar-

<sup>1</sup> Korczak J. *Trzeba to zrozumieć* [w:] Lewin A. [oprac.] *Janusz Korczak w getcie*. Nowe Źródła, Warszawa 1992, s. 184.

ciu Towarzystwa „Pomoc dla Sierot” od 1912 roku w Warszawie<sup>2</sup>. Jest to bowiem miejsce, w którym autorska teoria łączyła się z codzienną praktyką pedagogiczną. Dom przeznaczony był dla dzieci żydowskich, w założeniu dla tzw. okrągłych (czyli pełnych) sierot, aczkolwiek także dla dzieci, których sytuacja materialna była trudna. Podopieczni trafiali do instytucji w wieku 7 lat i pozostawali w placówce do 14 roku życia. Przez siedem lat mieli szansę mieszkać w domu, który nie tylko w założeniu, ale w dużej mierze także i w praktyce był spełnioną utopią. Domu, którego mieszkańcy i pracownicy tworzyli wspólnotę, a nawet społeczeństwo w najlepszym tego słowa znaczeniu, czyli zbiorowość potążoną silnymi więzami wytworzonymi w oparciu o wspólne warunki życia, stworzone wewnętrznie mikroinstytucje, takie jak chociażby sąd i samorząd, strukturę, krótką, ale jednak wspólną historię oraz odrębną od innych kulturę budowaną i kultywowaną na co dzień dzięki regularnym praktykom i wewnętrznie ustalonym zwyczajom<sup>3</sup>.

Wszystko to zapewne nie byłoby możliwe do zrealizowania, gdyby nie zasady działania, które wspólnie przez lata wypracowano. Przede wszystkim dom ten nie był tylko miejscem przeznaczonym dla dzieci. Oczywiście jest, że to im poświęcano najwięcej uwagi, chociaż każdy ze współpracowników: czy to wychowawców, czy pracowników kuchni lub administracyjnych wiedział, że jego obecność, praca i zdanie są ważne i stanowią istotny wkład w życie całej wspólnoty. I tak na przykład powszechnym zwyczajem było, żeby na posiedzenia wychowawcze zapraszać pracownicę pralni czy też dozorcę, których uznawano za ekspertów w swoim zawodzie i z których zdaniem się liczone. Co więcej, ich wkład w wychowanie dzieci miał taką samą wagę, jak praca kwalifikowanych pedagogów. O przedwojennej pracowni, pani Wosi, Korczak pisał z szacunkiem i podziwem: *W jej zimnej i wilgotnej pralni było i przez długie lata trwało biuro porad wychowawczych. Pani Wosia najlepiej z personelu znała tajemnice dziewczynek i wielu chłopców – ona dawała rady – uspokajała zbuntowane,*

*pocieszała zmartwione i upominała się o pokrzywdzone. Była dobra i sprawiedliwa, była wyrozumiała i odważna, zawsze gotowa do obrony, zawsze czujna, by stanąć do obrony w pierwszym szeregu<sup>4</sup>.*

Powszechne w Domu Sierot było także informowanie dzieci na przykład o kondycji finansowej instytucji i wspólne decydowanie o ewentualnych planowanych oszczędnościach czy też rozrywkach. Ponadto część wszystkich wydatków przeznaczona była na fundusz Rady Samorządowej, na której czele stali wychowankowie decydujący o ich przeznaczeniu<sup>5</sup>.

Z oczywistych względów wizyta w przedwojennym Domu Sierot nie jest możliwa, niemniej jednak mogą pomóc teksty pisane przez wychowanków i nadsyłane do założonego przez Janusza Korczaka ogólnopolskiego czasopisma dzieci, o którym będzie jeszcze mowa dalej, czyli tygodnika „Mały Przegląd”, ukazującego się jako dodatek do najprawdopodobniej najbardziej poczytnego żydowskiego dziennika okresu międzywojnia, czyli „Naszego Przeglądu”<sup>6</sup>. Na łamach tej gazety ukazał się również między innymi ciekawy i dość obszerny reportaż pt. „Zorganizowane społeczeństwo”, który niejako od środka, ale oczami młodej zewnętrznej reporterki Ireny Librader (pseudonim: Aneri), pokazuje, w jaki sposób owo dziecięco-doroste społeczeństwo działało. Oczywiście reportaż jest tylko stop-klatką, tekstowym opisem konkretnego dnia i konkretnej sytuacji, aczkolwiek odnosi się *de facto* do codziennego sposobu funkcjonowania placówki.

Tak wysoka organizacja społeczeństwa dziecięco-dorostego możliwa była dzięki – jak się wydaje – świadomej decyzji kierownictwa, któremu zależało przede wszystkim na tym, by dzieci uczynić czymś więcej niż tylko przedmiotem czy nawet podmiotem wychowania. Dzieci miały być partnerami, ich aktywność oraz chęć uczestnictwa w procesie wychowawczym była kluczowa. Wymagało to od wychowawców i kierownictwa rzetelnego przygotowania, świadomej decyzji, bezinteresownej

<sup>2</sup> Nasz Dom to bliźniacza wobec Domu Sierot instytucja wychowawcza założona w 1919 roku w Pruszkowie, zaś w 1928 przeniesiona do Warszawy na Bielany. Jej dyrektorką była Maria (Maryna) Falska, natomiast Janusz Korczak współuczestniczył w prowadzeniu placówki i wspierał ją swoimi pomysłami wychowawczymi.

<sup>3</sup> Więcej o zasadach działania Domu Sierot w: Korczak J. *Dzieci*, t. VII, Warszawa 1992, s.269-360.

<sup>4</sup> Korczak J. *Pani Wosia* [w:] Korczak J. *Pamiętnik i inne pisma z gęta*, s. 264-267.

<sup>5</sup> *Regulamin Domu Sierot przy ulicy Krochmalnej 92* [w:] Falkowska M. *Mysł pedagogiczna Janusza Korczaka*, Warszawa 1983, s. 251.

<sup>6</sup> Ciesielska M. [wybór] *Dom na Krochmalnej na łamach „Matego Przeglądu”*, Warszawa 1997.

cierpliwości, przewycięzania wszelkich przesądów, a także zaufania do dziecka – człowieka, który mimo krótszego doświadczenia życiowego miał prawo do samostanowienia i wyrażania opinii na własny temat. Według Korczaka bowiem to właśnie dziecko miało być najlepszym ekspertem w swojej sprawie. To, co moim zdaniem było dodatkową trudnością, to także intencjonalna (choć pewnie nie zawsze łatwa w praktyce) pokora i zgoda na patrzenie na siebie oczami innych i systematyczne korygowanie swoich zachowań.

Pisząc o dialogowej postawie Korczaka, warto zacząć już od jego wczesnych tekstów literackich i publicystycznych, w których za podmiot opisu stawia sobie człowieka i jego problemy. Sam wychowany w dość zamożnej rodzinie, doświadczony w późniejszych latach także biedy, chce – już jako świadomy młody mężczyzna – przyrzeć się warunkom życia innych ludzi. W latach studenckich wraz ze znajomymi udaje się w ciemne zakątki Warszawy, by tam odczuć na własnej skórze, jak toczy się życie uboższych warstw społeczności stolicy ówczesnego „Priwislanskijego kraju”. Wejście do tego świata możliwe jest zapewne tylko dzięki wrażliwości i umiejętności dotarcia do osób o całkiem odmiennym sposobie bycia i rozmowom z nimi. Efektem tych eskapad będą liczne teksty publicystyczne Korczaka, a także nieco bardziej obszerna książka pt. „Dziecko ulicy”, której napisanie możliwe było tylko dzięki uważnemu przyglądaniu się życiu młodych mieszkańców biedniejszych dzielnic miasta, którzy to z różnych względów większość czasu spędzali poza domem<sup>7</sup>.

Chęć poznania dziecka, obserwacji go w różnych okolicznościach i towarzyszenia mu we wzrastaniu była obecna w życiu Janusza Korczaka również w pierwszych latach pracy zawodowej. Już bowiem podczas kolonii letnich, na których pełnił funkcję wychowawcy (zwanego wówczas dozorcą) i gdzie po raz pierwszy przyszło pracować mu z dużą grupą, starał przyglądać się dzieciom i próbował rozumieć ich zachowanie. Efektem tych intensywnych doświadczeń pedagogicznych i pogłębionej obserwacji były dwa cykle obrazków: „Moški, Joski i Srule” oraz „Józki, Jaški i Franki”. Inspirację do

swoich tekstów czerpał nie tylko z przyglądania się uczestnikom kolonii letnich, ale także z rozmów z wychowankami: „Doktor lubi przy każdej sposobności rozmawiać z naszymi pupilami” – napisze o nim później Władysław Marciniak<sup>8</sup>. Te konwersacje z dziećmi, które z naszego punktu widzenia powinny wydawać się jak najbardziej naturalną częścią procesu wychowawczego, były prawdopodobnie czymś wyjątkowym na ówczesne czasy. „Dzieci i ryby głosu nie mają”, uważano wówczas, a jeśli już udawano im się go wydobyć, to na pewno nie była to część poważnej dyskusji.

Wydaje się również, że dialogowanie poza pracą *stricto* pedagogiczną było także jednym z przejawów praktyki lekarskiej Korczaka. Pracując jako lekarz miejscowy od 1905 roku w Szpitalu Dziecięcym imienia Bersonów i Baumanów, miał szansę codziennego obserwowania dzieci w sytuacji dość specyficznej, całkiem nienaturalnej, nieprzystającej do wizji beztroskiego dzieciństwa. Doświadczenie to wracało doń po latach, gdy już nie praktykował jako czynny lekarz, a także w getcie, kiedy to w jednym z tekstów napisał: *Szpital pokazał mi, jak godnie, dojrzałe i rozumnie umie umierać dziecko*<sup>9</sup>.

Oczywiste jest jednak, że najbardziej pogłębione możliwości dialogu wychowawczego dane były Korczakowi w Domu Sierot oraz Naszym Domu, kiedy to miał szansę aktywnego uczestnictwa w życiu wychowanków. Sam napisał o tym w następujący sposób: *Nie znam dzieci w ich galowym stroju klasy szkolnej, znam je w negliżu codziennego życia*<sup>10</sup>. Ten negliż codziennego życia z pewnością był nierozzerwalnie związany z regularną rozmową z każdym wychowankiem i próbą wzajemnego poznania. Ciekawe jest jednak, że Korczak w swoich usiłowaniach dotarcia do dzieci, które – jak powiedzielibyśmy dziś – wywodzily się najczęściej z rodzin o niskim kapitale społecznym, zdawał sobie sprawę z ich ogromnej różnorodności i możliwych kłopotów wychowawczych wynikających z wcześniejszych zaniedbań, stosował elastyczne formy dialogu. Dobierał sposób przeprowadzenia rozmowy do temperamentu dziecka,

<sup>8</sup> Marciniak W. *Na koloniach letnich* [w:] Barszczewska L., Milewicz B. [oprac.] *Wspomnienia o Januszu Korczaku*, Warszawa 1981, s. 229.

<sup>9</sup> Korczak J. *Podanie do Biura Personalnego Rady Żydowskiej* [w:] Korczak J. *Pamiętnik i inne pisma z getta*, Warszawa 2012, s. 151.

<sup>10</sup> Korczak J. *Pisma*, t. I, Warszawa 1978, s. 194.

<sup>7</sup> Więcej o genezie tej publikacji w: Korczak J. *Dzieta*, t. I, Warszawa 1992, s. 471.

starając się jak najlepiej sprostać jego potrzebom. Bez względu jednak na ostateczną formę, w założeniu miała być ona sposobem dojścia do prawdy o wychowanku i koniecznie musiała charakteryzować się serdecznością i empatią. Czasem przybierała także charakter pisemny – w Domu Sierot i w Naszym Domu bardzo chętnie stosowano takie metody, jak listy, wpisywanie się do zeszytów, umieszczanie informacji na tablicy informacyjnej, zgłaszanie własnych artykułów do cotygodniowej gazetki itp. I o ile słowo „dialog” nie będzie tu może szczególnie adekwatne, o tyle można chyba mówić o rozbudowanym, całkowicie dialogowym, systemie komunikacyjnym, który pozwalał wychowankom i pracownikom na egalitarne wyrażanie swoich opinii, obaw, próśb i podziękowań. Jedną z takich form było także zbieranie dziecięcych relacji – część z nich, szczególnie ta pochodząca z Naszego Domu, zachowała się do dziś<sup>11</sup> i jest niezaprzeczalnym świadectwem, jak praktycznie udzielano dzieciom głosu i jak bardzo głos ten ceniono. Pisał o tym sam Korczak: *Przypaść mi w udziale zaszczyt niezastużony. Podpisuję się pod dokumentem znaczenia historycznego. Dziecko-artysta przemówiło językiem własnym*<sup>12</sup>, jednoznacznie podkreślając wagę tego przedsięwzięcia.

Nie wchodząc szczególnie głęboko w filozoficzne meandry związane z pojęciem dialogu<sup>13</sup>, warto zaznaczyć, że jednym z jego założeń jest równość stron oraz autentyczna chęć poznania drugiego człowieka, jego motywacji i sposobu postrzegania świata. Konieczne jest do tego przewyciężenie egocentryzmu, cierpliwość, szacunek i zaufanie. I tu, tak naprawdę, dochodzimy do sedna Korczakowskiej pracy z dzieckiem, czyli do czegoś, co dziś powszechnie nazywa się uważnością. Poznanie dziecka to zobaczenie w nim drugiego człowieka, które możliwe jest tylko przy odpowiednim, jak najbardziej równościowym i otwartym nastawieniu wobec niego. Co ważne, nie jest to pochylanie się nad nim, ale – jak pisze Korczak – wspieranie się i próby, nie zawsze udane, wdrapania na szczyty dziecięcych światów<sup>14</sup>. Czemu ma jednak

taki uważny dialog służyć? Z jednej strony, co oczywiste, jest to dla Korczaka (a także innych wychowawców) metoda poznania dziecka. Z drugiej zaś, co być może nieco zaskakujące, to także spotkanie, które obu stronom pozwala na nauczenie się czegoś nowego, przejrzenie się w oczach drugiej osoby i niejako zrealizowanie siebie, urzeczywistnienie swojego życia w kontekście życia drugiego człowieka. Dialog to także troska o innego, postawa wrażliwości i empatii, szczególny sposób współbycia w słowie i w działaniu. To również zgoda na poznanie prawdy o sobie.

Wracając jednak do dialogowej uważności i umiejętności wstuchania się w potrzeby drugiego człowieka, a zatem także i dziecka, chciałabym konkretnie wskazać kilka pól, na których się ona urzeczywistniała w praktyce pracy z dziećmi w Domu Sierot. Pierwszą taką aktywnością wychowawczą, która moim zdaniem ma jednoznaczne cechy uważnego dialogu, są zakładki. W Korczakowskich domach, korzystając z naturalnej chęci dzieci do zakładania się, stosowano ten ciekawy i ewidentnie atrakcyjny sposób jako jedną z metod pracy nad sobą. Raz w tygodniu Korczak przyjmował od chętnych dzieci deklaracje dotyczące planów zmiany zachowania w najbliższym tygodniu. Zwykle chodziło o zmniejszenie liczby bójek, bardziej regularne wstawanie na poranny posiłek, pomoc innym dzieciom, czy też coś, co określane jako „niewiadome”, znane było tylko zakładającemu się dziecku. Przyjęcie zakładki oznaczało zawarcie tygodniowej umowy, w której zakładający się zobowiązywał się przed Korczakiem, ale tak naprawdę przed samym sobą, że jeśli uda mu się wypełnić swoje postanowienie, to zostanie uhonorowany dwoma cukierkami, jeżeli zaś próba się nie powiedzie, to owe dwa cukierki odda. Sam proces przyjmowania zakładki miał określoną procedurę i zwykle cechował się dialogowym charakterem: dziecko proponowało, o co chce się założyć i na drodze rozmowy z Korczakiem czasem modyfikowało swój cel tak, by stał się on bardziej konkretny, realny i osiągalny w ciągu jednego tygodnia. Dla wychowanka była to szansa refleksji nad samym sobą jako częścią większej wspólnoty, obywatelem niewielkiej republiki zlokalizowanej pod adresem Krochmalna 92, dla

<sup>11</sup> Korczak J. *Zamiast wstępu* [w:] Falska M. *Nasz Dom. Zrozumieć, porozumieć się, poznać*, Warszawa 2007, s. 95.

<sup>12</sup> Op. cit., s. 96.

<sup>13</sup> Tu jako przewodnicy z pewnością mogą posłużyć tacy filozofowie, jak Martin Buber i Emmanuel Lévinas.

<sup>14</sup> Por. wstęp do: *Kiedy znów będę maty* [w:] Korczak J. *Dzieła*, t. IX,

Warszawa 1994, s. 185.

Korczaka zaś możliwość bliższego przyjrzenia się dziecku, które samo, całkowicie dobrowolnie zdecydowało się, by powierzyć komuś jakiś swój kłopot i wspólnie zaważczyć o to, by sytuacja zmieniła się na lepsze. Metoda ta, prosta w formie i chyba ponadczasowa, była dla obu stron szansą spotkania, zastanowienia się nad jakąś kwestią i całkowicie równościowego poniesienia konsekwencji zawartej umowy, w której stoczyłyby się tak naprawdę tylko symbole.

Poza zakładami, które dzieci zawierały z Korczakiem, warto być może także wspomnieć o innej sferze, w której dialogowość jest bezsprzecznie obecna – mowa tu mianowicie o sądzie koleżeńskim. W „Regulaminie Domu Sierot”, opublikowanym w broszurze wydanej na 25-lecie powstania placówki, pisze się o tym przedsięwzięciu dość lakonicznie; *Zaniedbania i zatargi dzieci i personelu reguluje Sąd Koleżeński. Wyroki [wydawane są] według Kodeksu Sądu. Skazujących paragrafów jest dziesięć*<sup>15</sup>. Ten skrótowy opis nie oddaje niestety w pełni idei funkcjonowania Sądu, który był instytucją na wskroś dialogową – cały proces zainicjowany był w słowie i opierał się na dyskusjach – tak oskarżonego i oskarżyciela, jak i samych sędziów, których zadaniem było wydanie sprawiedliwego wyroku. Nie było to z pewnością łatwe, tym bardziej że do sądu można było pójść nie tylko z dzieckiem, ale także z każdym wychowawcą i każdym dorosłym pracującym w instytucji<sup>16</sup>.

Warto być może także pokrótce wspomnieć o stosunku Korczaka (oraz Stefanii Wilczyńskiej, która była jego najbliższą współpracownicą i równoprawną partnerką w działaniach na terenie Domu Sierot) do bursistów, czyli młodych praktykantów, którzy w zamian za wikt i opierunek zobowiązani byli do kilkugodzinnej codziennej pracy na rzecz Domu Sierot. Celem takiego działania było z jednej strony przygotowanie (lub nie, jeśli w międzyczasie okazało się, że nie jest to jednak ich droga) młodych ludzi do pracy wychowawczej, z drugiej zaś zyskanie młodej, entuzjastycznej kadry, która mogła wspomóc etatowych pracowników instytucji. Bursistami byli zwykle studenci kierunków pedagogicznych lub osoby, które o takiej pracy

docelowo myślały i chciały sprawdzić, czy rzeczywiście jest to ich powołanie. Stosunek kierownictwa Domu Sierot (a także Naszego Domu, ponieważ tam sytuacja wyglądała bardzo podobnie) do młodych współpracowników był, podobnie jak do dzieci, jak najbardziej otwarty i nastawiony na wspólne wypracowywanie rozwiązań. Służyły temu zasadniczo dwie aktywności: cotygodniowe spotkania wychowawcze, na których omawiano szczególnie istotne wydarzenia, oraz tzw. zeszyty bursistów, w których codziennie, regularnie sporządzane były notatki z pracy z dziećmi, czytane później i komentowane na piśmie przez Korczaka lub Wilczyńską. Niestety, w wyniku wojny spora część tych materiałów uległa całkowitemu zniszczeniu, a te, którym udało się ocalać z pożogi, pokazują nam dziś nadzwyczajną wprost otwartość i chęć dzielenia się wiedzą i doświadczeniem z młodszymi kolegami. Analiza tych dokumentów bardzo jasno pokazuje, że ta pisemna wymiana myśli pozwalała czerpać korzyści obu stronom: dla pedagogów in spe była to szansa konfrontacji własnych wątpliwości z doświadczeniem Korczaka i Wilczyńskiej oraz możliwość poznania ich zdania na temat konkretnych, zwykle pedagogicznie nietatwych sytuacji, dla kierownictwa Domu Sierot była to zaś okazja do przyjrzenia się nie tylko dzieciom, o których to najczęściej w notatkach była mowa, ale także, a może nawet przede wszystkim, młodym ludziom przygotowującym się do etatowej pracy w instytucjach wychowawczych. Niekonwencjonalna forma dialogu realizowana na piśmie pozwalała na pogłębioną refleksję obu stronom oraz pewnego rodzaju poznawczy dystans, jakże konieczny w sytuacjach trudnych.

Mówiąc o postawie dialogu u Korczaka warto opuścić gościnnie mury Domu Sierot i przyjrzeć się także innym polom jego aktywności. Wydaje się bowiem, że najbardziej rozbudowanym i kompleksowym projektem opartym na idei dialogu społecznego było, wspomniane już wcześniej, założone w 1926 przez Korczaka czasopismo dla dzieci o tytule „Mały Przegląd”. Ukazujące się do 1939 roku jako tygodniowy (piątkowy) dodatek do „Naszego Przeglądu”, stało się nie tylko trybuną dla dzieci, ale także, a może nawet przede wszystkim, miejscem konstruktywnej wymiany myśli czytelników, dyskusji na bieżące tematy oraz wspólnego wypracowywa-

<sup>15</sup> Regulamin Domu Sierot przy ulicy Krochmalnej 92, op. cit., s. 251.

<sup>16</sup> Korczak J. *Dzieła*, t. VII, Warszawa 1993, s. 298.



nia afirmatywnej, otwartej postawy wobec świata. Czasopismo to dostępne jest obecnie w pełni na stronie internetowej [www.polona.pl](http://www.polona.pl), co pozwala na nieograniczone eksplorowanie wieloletniej, wielogłosowej opowieści, w której obecna jest dialogowa chęć poznania drugiego człowieka i jego sposobu patrzenia na świat.

Podobnie sytuacja wyglądała w przypadku jeszcze innego medium, którym Korczak – występujący w tym wypadku jako Stary Doktor – postugiwał się, by dotrzeć do dzieci. Chodzi mianowicie o jego wystąpienia na antenie Polskiego Radia w latach 1934-1936 i 1938-1939, w których zwracał się do najmłodszych słuchaczy. Audycje te, nazwane przez jedną ze słuchaczek „gadaninkami”, mimo swojego z natury monologicznego charakteru, miały na celu angażowanie młodych odbiorców i prowokowanie ich do myślenia i samodzielności.

Myśląc o dialogowości w życiu Korczaka, nie sposób pominąć jeszcze jednego aspektu; chodzi mi w szczególności o nieustanny dialog wewnętrzny, który odbywał się w jego duszy, a którego część możemy poznać dzięki „Pamiętnikowi” pisanemu w ostatnich miesiącach życia w warszawskim getcie. Tekst ten, powstający w szczególnie trudnych okolicznościach, jest zapisem wewnętrznych

zmagania Korczaka z rzeczywistością, dowodem wewnętrznych negocjacji i dialogów z samym sobą, które prowadził w obliczu tragicznej rzeczywistości i odpowiedzialności za mieszkańców i pracowników Domu Sierot.

Dialog dla Korczaka jest zdecydowanie czymś więcej niż tylko narzędziem wychowawczym, którym pedagog może postugiwać się w procesie edukacyjnym. Wracając do tytułu artykułu – dialog jest procesem niejednostronnym, zakładającym równość, zapewniającym niezaprzeczalne korzyści poznawcze, a także gotowość i obowiązek przyjęcia na siebie konsekwencji tego procesu. Nie my was, ale i wy nas – zatem: Nie my rozmawiamy z wami, ale także i wy z nami rozmawiacie po to, by wspólnie, na drodze kompromisu i obopólnej zgody osiągnąć zamierzony cel, który świat, choćby w mikroskali, uczyni lepszym.

**Agnieszka Witkowska-Krych** jest antropologiem kultury, hebraistą, socjologiem, absolwentką Międzywydziałowych Indywidualnych Studiów Humanistycznych, obecnie doktorantką w Instytucie Kultury Polskiej na Uniwersytecie Warszawskim, adiunktem muzealnym w Ośrodku Dokumentacji i Badań Korczakianum (Muzeum Warszawy), badaczką życia i twórczości Janusza Korczaka oraz historii warszawskich Żydów.

